

SERIA NIEBEZPIECZNI MĘŻCZYŹNI

ZŁE
MIEJSCE
K.N. HANER

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Ewelina Burska
Projekt okładki: ULABUKA

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<http://editio.pl/user/opinie/zlemie>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-6576-6

Copyright © Helion SA 2020

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 3

Leżałam na sofie w salonie, a witaminowa kroplówka powoli spływała ze stojaka prosto do wenflonu, który założony miałam na prawej ręce. Po takich wlewach zawsze czułam się fantastycznie. Niestety zły nastrój bardzo szybko niwelował działanie kroplówek. Byłam zestresowana, a na to ani masaż, ani kroplówki nie były w stanie pomóc. Spojrzałam na zegarek: zostało mi jeszcze piętnaście minut. Przymknęłam oczy. Staralam się nie myśleć o tym, że zaraz muszę zacząć się szykować na wieczór. Widziałam sukienkę, którą przywiózł kurier. Dołączone do niej kwiaty nie zrobiły na mnie wrażenia. Bukiet czerwonych róż wylądował w koszu, a liściku od ojca nawet nie przeczytałam. Za każdym razem było tak samo. Kupował drogie stroje, biżuterię i przysyłał to wszystko kurierem. Nie wiem dlaczego tak robił. Nie miał odwagi patrzeć na to, jak przygotowywałam się do takich „imprez”? Wolał udawać, że o niczym nie wie?

Bzdura.

Doskonale wiedział, co muszę dla niego robić. Fakt był taki, że sprzedawał mnie, by wynegocjować dobre warunki współpracy. Nie interesowało go, jak to robię. Ważny był efekt.

Ojciec zajmował się wieloma biznesami. Był właścicielem hoteli, salonów samochodowych, jego firma produkowała nowoczesne domy i jachty. Miał głowę do interesów, bo już wtedy, gdy byłam dzieckiem, posiadał mnóstwo pieniędzy. Ja

byłam dla niego kolejnym biznesplanem. Wiele razy podczas przemów na bankietach czy w wywiadach opowiadał o tym, że za sukcesem każdego mężczyzny zawsze stoi kobieta. Kiedyś odliczałam czas do moich osiemnastych urodzin, już prawie czułam oddech wolności, ale stało się inaczej. Znajdowałam się w takim momencie mojego życia, że tylko śmierć mogła mnie wybawić. Teraz nie czekałam na kolejne dni, ale słońce i tak wschodziło, by zacząć dla mnie kolejne dwadzieścia cztery godziny koszmaru. Najgorsze było to, że już się z tym wszystkim pogodziłam. Byłam w złotej klatce, która z zewnątrz błyszczała i dawała złudzenie idealnego życia w luksusie.

— Panienko, przyjechał fryzjer — usłyszałam głos ochroniarza.

— Dobrze, niech czeka na mnie w jadalni — odpowiedziałam, nie patrząc w jego kierunku.

Miałam podły nastrój i choć w moje ciało dzięki kroplówce wstąpiły nowe siły, to nie miałam ochoty udawać, że wszystko jest w porządku. Potrzebowałam jeszcze chwilę pobyć sama ze swoimi myślami. Starłam się wyrzucić z głowy obraz ze zdjęcia, bo na samą myśl robiło mi się niedobrze.

Lekarz wrócił dosłownie minutę przed tym, jak skończyła się kroplówka. Odłączył ją, założył mi niewielki opatrunek i opuścił dom. Nie mogłam już opóźniać przygotowań, bo powinienam dotrzeć na miejsce o odpowiedniej porze. A szykowanie się trwało naprawdę sporo czasu. Najpierw musiałam się wykapać. Moje ciało było gładkie i jędrne, ale nigdy nie patrzyłam na siebie w lustrze. Nie wtedy, gdy byłam naga. Strój Ewy kojarzył mi się z najgorszymi chwilami. Po kąpieli przyszedł czas na włosy, a po chwili dołączyła do nas maki-

jażystka. Przy okazji zrobiła mi pedicure i manicure. Z boku to wszystko wyglądało idealnie. Popijałam szampana. Śmiałam się z durnych żartów sytuacyjnych fryzjera i udawałam, że podobam się sobie w takiej fryzurze. Fakt, upięte luźno włosy i kilka opadających na ramiona i twarz fal wyglądało pięknie, ale ja miałam zbyt niskie poczucie własnej wartości, by to docenić. Tak naprawdę uważałam się za słabą i niezaspokojoną na szczęście kobietę. Od dzieciństwa byłam jedynie zabawką w rękach matki i ojca. Odnosiłam wrażenie, że urodziłam się tylko po to, by cierpieć.

— Ta suknia ma bardzo długie rozcięcie, będziesz zakładała pod spód bieliznę? — zapytał stylistą, który dotarł na miejsce dosłownie chwilę wcześniej. Moja kreacja wyglądała przepięknie. Materiał wyglądał jak tafla wody i na pewno spektakularnie prezentował się na ciele. Ja się jednak nie zachwyciłam i nie byłam zbyt miła dla stylisty. Jego zadaniem było ubranie mnie w tę kieckę i dopilnowanie, bym wyglądała obłędnie.

Spojrzałam na niego.

— Masz coś, co będzie się nadawało? — zapytałam.

Nie chciałam iść tam bez majtek. To by mnie dobiło.

— Jasne, mam swoje sposoby! — młody Afroamerykanin uśmiechnął się do mnie. Tak normalnie, po ludzku.

Pomyślałam, że dobrze patrzy mu z oczu. Szkoda, że nie mogłam pozwolić sobie na chwilę szczerości. Każdy człowiek potrzebował się komuś wygadać. Ja nie miałam takiej możliwości. Klauzula poufności mi tego zabraniała.

Koło jedenastej wieczorem byłam gotowa do wyjścia. Idąc do limuzyny, która już czekała na mnie na podjeździe, wypiliśmy duszkiem kolejny kieliszek szampana. Powinnam

zachować umiar, ale tym razem nie potrafiłam. Zamykałam oczy i widziałam twarz tego starucha ze zdjęcia. Dotarłam do auta. Czekał tam już na mnie ochroniarz. Otworzył mi drzwi, a ja chciałam podać mu pusty kieliszek, ale specjalnie upuściłam go wcześniej. Szkło rozbiło się tuż pod moimi stopami. Zaśmiałam się.

— To chyba o jeden kieliszek za dużo — stwierdził.

Pierwszy raz wyczułam złość w jego głosie. Lubiłam wzbudzać w ludziach takie emocje.

— Nie twój interes — lekko zabełkotałam i chciałam wsiaść, ale mężczyzna nagle chwycił mnie za dłoń.

— Nie wiem, czy w takim stanie powinna panienka jechać na przyjęcie — powiedział poważnie, wbijając we mnie spojrzenie.

— Nie mam wyboru, więc zamknij się i mnie tam po prostu zawieź! — burknęłam i wyrwałam mu swoją dłoń, a następnie opadłam na siedzenie. Miałam możliwość wyładowania swojej złości na kimś przypadkowym i padło akurat na niego.

— Nie powinienem...

— Jedźmy już! — przerwałam mu.

I tak nie miałam wyjścia. Musiałam tam jechać, a była szansa, że po drodze nieco wytrzeźwieję. Byłam tylko lekko wstawiona.

Ruszyliśmy z lekkim opóźnieniem, ale o tej porze nie było wielkiego ruchu, więc nie martwiłam się, że nie zdążymy. Rozsiadłam się wygodnie na tylnym siedzeniu limuzyny i nałapałam sobie jeszcze kieliszek szampana. Alkohol zawsze dodawał mi odwagi. Problemy stawały się mniejsze, a koszmary mniej straszne. Odwaga za to była większa, a wyrzuty

sumienia znikają gdzieś daleko. Wobec kogo miałam te wyrzuty?

Wobec samej siebie.

Doskonale wiedziałam, że nie byłam niewinna. Moją winą było to, że godzę się na to, co się dzieje. Że się poddaję.

Utonęłam w myślach, próbując zapomnieć, że zaraz dojedziemy na miejsce. Znałam tę okolicę. Pamiętałam, że za kilkaset metrów znajduje się zjazd z głównej drogi, a stamtąd było już raptem dziesięć minut jazdy. W głowie przyjemnie mi szumiało. Leżałam na siedzeniu i wyobrażałam sobie, że jestem na Bali. Odpoczywam w hamaku zawieszonym tuż nad wodą. Słyszałam szum fal, który zawsze mnie uspokajał. Wzięłam głęboki oddech, gdy samochód zwolnił. Podniosłam się i wyjrzałam przez okno. Zdziwiłam się, że akurat w tym momencie minęliśmy zjazd. Puknęłam w szybę, która dzieliła mnie od kierowcy.

— Minąłeś zjazd — poinformowałam ochroniarza, który zerknął na mnie.

— Tak, zmieniłem trasę — odpowiedział, a ja uniosłam brew.

Ojciec zawsze informował mnie o takich sprawach. Miał fioła na punkcie ustaleń. Wszystko musiało być zaplanowane z góry, a gdy zachodziły jakieś zmiany, dowiadywałam się o tym pierwsza. Zwłaszcza jeśli te zmiany dotyczyły mojej osoby.

— Jak to? Ojciec nic mi nie... — chciałam to wyjaśnić, ale samochód nagle zjechał z drogi i złapał pobocze. Jechaliśmy szybko, więc rzuciło mnie na prawą stronę tak, że uderzyłam głową o drzwi. Krzyknęłam. Momentalnie poczułam przypływ adrenaliny.

— Co ty wyprawiasz?! — wrzasnęłam, gdy auto wypadło z drogi i zaczęło staczać się z ogromną prędkością po zboczach. Chwyciłam się podłokietnika i rączki nad siedzeniem. Jedyne, co mogłam zrobić, to zapiąć pas, ale niestety nie zdążyłam, bo dosłownie chwilę później auto wpadło do wody. Siła była tak wielka, że straciłam przytomność. Wszystko wokół zrobiło się czarne. Nie było już nic. Tylko cisza. I spokój.

ROZDZIAŁ 4

Nic nie czułam. Nie mogłam otworzyć oczu. Byłam świadoma, że środek auta wypełnia woda, ale nic nie mogłam zrobić. Czy tak wygląda śmierć? Zastanawiałam się. Jeśli to faktycznie koniec, to nie było tak strasznie, jak każdy myśli. Moja dusza zawieszona była w próżni. Nie było bólu i strachu. A przynajmniej ja się nie bałam. Pomyślałam jedynie, że w końcu będę wolna. Gdybym mogła, uśmiechnęłabym się szeroko i pokazała ojcu środkowy palec. Zostało mi jednak tylko czekać, aż nadejdzie ta chwila, w której moje życie się skończy. Wydawało mi się, że poruszam rękami, ale nie byłam pewna, czy to była prawda. Niespodziewanie, nie otwierając oczu, zobaczyłam światło. Tak piękne i porażające, że poczułam, jak mocno wali mi serce. I nagle ktoś chwycił moją rękę. Nie wiedziałam, co się dzieje. Płynęłam ku górze, a moje myśli już nie były w próżni. Czułam, że znalazłam się w swoim ciele. Wszystkie bodźce wróciły. Ogromny ból przeszył moje ciało. Otworzyłam usta, do których wpłynęła woda. Zaczęłam się topić. Z przerażenia chciałam się wyrwać, ale cały czas płynęłam na powierzchnię. Widziałam nad sobą promienie słońca, które przebijały taflę wody. Chciałam do nich dotrzeć. Chciałam zaczerpnąć powietrza i pozbyć się bólu. Uświadomiłam sobie, jak bardzo tego chcę... Żyć.

Nie wiem, co działo się dalej. Pamiętam jedynie, że gdy moje płuca wypełniły się tlenem, dotarło do mnie, że ktoś mnie uratował. Chciałam podnieść głowę, ale nie byłam w stanie się ruszyć. Czułam czyjąś obecność. Ktoś mnie podniósł. Nie słyszałam jednak żadnych odgłosów, tylko szum oceanu. To mnie uspokoiło. Po chwili dotarliśmy do auta, specyficzny zapach skórzanej tapicerki wpłynął do moich nozdrzy. Mój wybawiciel położył mnie na tylnym siedzeniu i poklepał po policzku. Czułam tylko delikatne muśnięcia, aż nagle piekący ból sprawił, że otworzyłam oczy. Byłam lekko zdezorientowana. Gdy spojrzałam przed siebie, aż krzyknęłam ze strachu. Chciałam odepchnąć tego kogoś, kto stał nade mną. Był w masce. Masce, która przysłaniała prawie całą twarz, a kończyła się tuż nad ustami. Była zrobiona chyba ze starej czapki, ale w okolicach oczu naszyty był nieco inny materiał, który sprawiał, że to przebranie miało w sobie coś przerażającego. Jak z horrorów.

— Zostaw mnie! Zostaw! — panikowałam.

Wyobraźnia albo splatała mi figla, albo to „coś” naprawdę było tak upiorne.

Nie usłyszałam odpowiedzi, ale gdy po raz kolejny chciałam się podnieść, wyrwać, uciec, uderzenie w głowę pozbawiło mnie przytomności.

Odzyskałam świadomość w trakcie jazdy. Tym razem jednak wcale nie czułam ulgi i bezpieczeństwa. Miałam skrępowane nogi w kostkach i ręce w nadgarstkach. Bolała mnie głowa, czułam smak krwi w ustach. Jęknęłam, ale taśma, którą zaklejone miałam usta, uniemożliwiła mi mowę. Próbow-

łam dostrzec kierowcę, ale widziałam tylko kawałek maski, nie było widać twarzy. Poruszyłam się, z bólu zamknęłam oczy. Byłam cała mokra i trzęsłam się z zimna. Jechaliśmy dość szybko. Przyciemniane szyby sprawiały, że nie wiedziałam, gdzie się znajdujemy. Nie docierało do mnie, co się stało. Byłam w szoku. Bałam się, ale nie potrafiłam określić, czego dokładnie. Tego, co się stało? Śmierci? A może tego, że ten ktoś w przeraźliwej masce uratował mi życie, a teraz wiezie mnie skrupowaną na tylnym siedzeniu?

Auto najechało na jakąś nierówność, a ja ponownie jęknęłam z bólu. Byłam poobijana, ale na szczęście nie aż tak, by zagrażało to mojemu życiu. A przynajmniej tak mi się wydawało.

Człowiek kierujący samochodem zwolnił, spojrzał na mnie i wyciągnął dłoń, by zerwać taśmę z moich ust.

Od razu wzięłam głęboki oddech.

— Jak masz na imię? — zapytał nagle.

Jego męski i miękki głos sprawił, że od razu pomyślałam, że nie stanie mi się krzywda. Mimo zaistniałej sytuacji przestałam się bać.

— Blaire — odpowiedziałam cicho.

— W aucie był drugi człowiek — stwierdził mężczyzna.

— Tak...

— Mogłem uratować tylko jedną osobę. Wybrałem ciebie — oznajmił.

Nie pomyślałam, że chodzić może o coś innego niż to, że po prostu nie był w stanie pomóc dwóm osobom. Nie miałam pojęcia, jak głęboki był ocean w miejscu, gdzie auto do niego wpadło, ale wielka i ciężka limuzyna szybko wypełniła się wodą i poszła na dno jak Titanic.

— Dlaczego mnie związałeś? — zapytałam.

Nie usłyszałam odpowiedzi.

— Dlaczego mnie uratowałeś? — dodałam.

— Bo chciałem — odpowiedział.

— Rozwiążesz mnie? — poprosiłam.

Znowu nie usłyszałam odpowiedzi.

Strach wrócił. Niepewność również.

— Gdzie jedziemy? — próbowałam nawiązać z nim kontakt.

Nie wiem po co. Może dlatego, że zaczęło do mnie docierać, że zostałam porwana? A może dlatego, że wbrew zdrowemu rozsądkowi pomyślałam, że ta sytuacja to moje wybawienie? Odrzucałam najbardziej skrajne przypadki. Zakładałam, że nie trafiłam w ręce zabójcy, bo po co by mnie ratował z tonącego auta? Jeśli był mordercą, to z przyjemnością patrzyłby na idący na dno samochód, a nie rzucał się na ratunek. Może chciał okupu? Może mnie rozpoznał i skojarzył, że mój ojciec to bogaty i wpływowy człowiek? Tak czy siak, uświadomiłam sobie, że wolę leżeć związana na tylnym siedzeniu auta obcego dla mnie człowieka, niż być na przyjęciu, po którym wyląduję w łóżku z jakimś starym, obleśnym facetem. Poczułam niewyobrażalną ulgę. To było irracjonalne, ale tak bardzo brzydziłam się tego, co musiałam robić, że wszystko inne wydawało mi się lepszym wyborem. I choć „wyborem” nie można było nazwać sytuacji, w której się znalazłam, to naiwnie liczyłam na to, że mój nowy „oprawca” okaże się łaskawszy niż mój ojciec. Może wcale nie był oprawcą? Może był wybawicielem?

Po długiej podróży dotarliśmy w końcu do celu. Przynajmniej tak mi się wydawało, bo auto stanęło, a kierowca wysiadł. Udało mi się nieco przesunąć i zająć pozycję pólśiedzącą, wyjrzałam przez okno, a wtedy drzwi nagle się otworzyły. Było ciemno, zdążyłam jednak zauważyć, że stoimy na podjeździe, a w oddali znajduje się spory budynek. Nie byłam pewna, czy to dom, i nie zdążyłam mu się przyjrzeć, bo sekundę później ktoś naciągnął mi na głowę jakiś worek. Poczułam silne dłonie, które dwoma ruchami uwolniły mi ręce i nogi z więzów, a następnie pomogły mi wysiąść z auta. Zachwiałam się, bo świat od razu zaczął wirować.

— Zaraz cię opatrzę. Masz ranę na głowie — usłyszałam głos tego mężczyzny. Odwróciłam się, bo wydawało mi się, że stoi za mną.

— Po co ten worek? — zapytałam.

Naprawdę nie czułam strachu. A może po prostu byłam już tak obojętna na to, co się ze mną stanie?

— Idziemy.

Oczywiście nie usłyszałam odpowiedzi na swoje pytanie. Mężczyzna objął mnie mocno. Był silny i bardzo wysoki, bo jego ramię znajdowało się na wysokości mojej głowy. Ja miałam niecałe metr siedemdziesiąt wzrostu.

Zrobiłam krok. Pod stopami poczułam chłód betonu albo kostki brukowej.

— Kręci mi się w głowie — stwierdziłam.

Kolana się pode mną ugięły. Najwidoczniej uraz głowy był poważniejszy, niż mi się wydawało. Kolejny krok sprawił, że prawie upadłam, bo mokry materiał sukni splątał mi nogi. Mężczyzna objął mnie mocniej, a następnie wziął na ręce. Odruchowo go objęłam i choć niemal nic nie widziałam,

to poczułam jego zapach. Skórzany aromat mieszał się z kardamonem i szafranem. Wyczułam też jaśmin i drzewną nutę. Miałam fioła na punkcie perfum, ale tego zapachu nie znałam. I od razu wiedziałam, że nigdy nie da się go zapomnieć. Był czymś, co sprawiło, że po moich plecach przeszedł dreszcz. Był to zapach prawdziwego mężczyzny.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

NOWA SERIA MAFIJNA K.N. HANER!

**ZNALAZŁA SIĘ W ZŁYM MIEJSCU I CZASIE, A TAM BYŁ ON.
CZŁOWIEK, KTÓRY JĄ ZNIEWOLIŁ. I POKOCHAŁ.**

Był jak senny koszmar, przerażał mnie, karał,
manipulował mną, ale sprawił, że czułam się potrzebna.

Mimo że nosił maskę, dostrzegłam w nim coś ludzkiego.

Chciałam uciec, ale nie miałam dokąd wracać.

Moje życie przed poznaniem go było piekłem.

Przez chwilę żyłam złudzeniami, że uwolniłam się
od przeszłości, ale prawda okazała się szokująca.

Byłam kimś innym, niż myślałam.

I nie uciekałam z piekła.

Trafiłam w sam jego środek.

Rzadko kiedy spotykam się z tak wieloma, często sprzecznymi, emocjami w jednej książce.

Złe miejsce porwało mnie od pierwszej strony, a zakończenie wprawiło
w niemałe osłupienie. To książka dla osób, które szukają mocnych wrażeń,
nie lekkiego romansu.

Kinga Litkowiec
autorka *Miasta mafii*

PATRONI MEDIALNI

Aleksandra NS
Blog



Beckaholic



Kulturantki.pl

Jaskierka czyta



 **editio**red



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:

- 🔗 <http://editio.pl/promocje>
- 🔗 <http://editio.pl/nowosci>
- 🔗 <http://editio.pl/bestsellery>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:

ebookpoint



ISBN 978-83-283-6576-6



Cena 39,90 zł